ZUCH



Numer 16 **Rok VI**

Zatwierdzone do bibliotek i czytelń szkolnych pismem Ministerstwa WR i OP z dnia 15. VII. 1938 Nr. II Pr 16155/38



PIOSENKA KURPIOWSKA

(mel. ludowa „A mój Jasieńko...")

Wśród gęstych lasów
Mieszka ukryty
Lud wojowniczy
I pracowity.

Hejże Kurpie, na łowy, na łowy
Hejże dalej, w las! } bis



Od wschodu słońca
Dzielnie pracują
Koszyki plotą,
Barcie budują.

Hejże Kurpie, do pracy, do pracy
Hejże dalej, w las! } bis

Jest pośród Kurpiów
Zuchów nie mało,
Gdy walczyć trzeba,
Biją się śmiało.

Hejże Kurpie, do boju, do boju,
Hejże dalej, w las! } bis

E. Polak

Zbieramy na F. O. N.

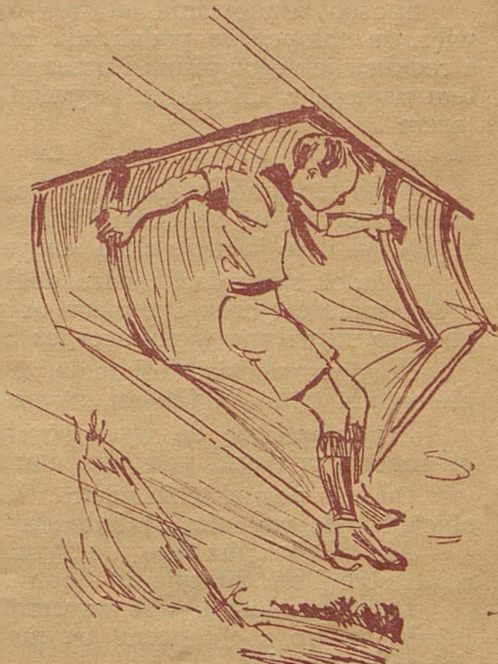
PODRÓŻ POWIETRZNA

Pod koniec kwietnia Władek narzekał na ból głowy, był blady i stracił apetyt. Mama, zaniepokojona, wezwała lekarza, który zbadawszy chłopca orzekł, że Władek jest przemęczony. Zalecił wyjazd na wieś, a tam już wiosenne powietrze zrobi swoje...

W parę dni później Władek był już na wsi, u babci... Siedzi sobie oto na werandzie, słońce grzeje, a po niebie suną postrzępione, drobne chmurki.

Naraz... gdzieś w górze, daleko bardzo zawarczał motor samolotu. Szary ptak połyskując w promieniach słonecznych płynie po błękicie nieba...

Władek długo wpatruje się w uciekający samolot, a potem, chowając głowę w dłonie — myśli o czymś...



— — — — — — —

Za budynkami gospodarczymi stała szopa, w której kiedyś przechowywano narzędzia rolnicze, stare koła, deski i wiele innych rupieci. Teraz szopa była pusta, pełna kurzu i pajęczyn, wiszących u stropu.

W tej szopie Władek począł przesiadywać codzień po kilka godzin i dopiero wołanie babci odciągało go od ciężkiej (prawdopodobnie) i ważnej pracy, gdyż wychodził z szopy zakurzony i zmęczony.

— — — — — — — — — — — — — —

Wreszcie — po dwutygodniowym wysiłku wydobył Władek na światło dzienne swoje „arcydzieło".

Był to duży, bardzo duży latawiec, zrobiony z białego papieru i z długich tyczek, powiązanych mocno sznurkami. Pod dwoma, podobnymi do ptasich skrzydłami — znajdowało się siodełko.

Nie był to pierwszy latawiec Władka. Niedawno, w szkole na majsterkowaniu zrobił dość dużego latawca z patyków bambusowych i bibułki, i puścił go z pierwszego piętra razem z przywiązanym do latawca kotkiem — Apsikiem. Kotek od razu spadł i zabił się, bo był z porcelany. Siostrzyczka Władka długo gniewała się później na niego,

Zuchy zasilają harcerski Fundusz Gospodarczy cegiełkami zuchowymi. Cena jednej cegiełki zł. 5.

aż dopóki nie odkupił jej takiego samego. Latawiec zaś poszybował wspaniale do góry, i tyle by go widzieli, gdyby nie był przywiązany do sznurka i gdyby go tym sznurkiem nie ściągnięto wkrótce na ziemię.

Sposób zbudowania latawca był nowy i ciekawy, nic dziwnego więc, że chłopcy go podziwiali. Przyszedł nawet pewien młody pan z redakcji jakiegoś pisma i przez pół godziny męczył Władka, aby potem napisać w „Kurierze“ wywiad „z młodym, genialnym konstruktorem“.

— — — — — — — — — — — — — —

I oto ten „młody, genialny konstruktor“ ciągnie teraz cichaczem swego latawca aż na skraj łąki, gdzie teren opada dość gwałtownie w dół. W dole jaśnieje złota smuga piasku...

Władek sprawdził bardzo dokładnie wiązania latawca, próbował wytrzymałość tyczek i papieru. A robił to dlatego tak dokładnie, że głęboko utkwił mu w pamięci los kotka - Apsika...

Bowiem wiedział doskonale, że kot — to kot; odkupi się go, i tyle, ale on jest tylko Władkiem, zwyczajnym Władkiem i kiedy spadnie...

Przywiązał się do wystających dwuch dłuższych żerdek, chwycił mocno za tyczki pod skrzydłami i...

Od lasu powiał lekki wiatr... Od strony bielejącego w oddali domu słychać było wołanie: „Władeczku! Na obiad!“



Ale Władek już tego nie słyszał... Biegł szybko w stronę urwiska a gdy stanął nad brzegiem — odbił się i wyskoczył w powietrze!

Latawiec poszybował wspaniale. Kołysząc się lekko i chwiejąc, opadał razem z chłopcem, trzymającym się kurczowo tyczek. Opadał powoli w dół.

Zatoczył jeszcze łuk w powietrzu, uniósł się trochę w górę, i wreszcie osiadł na piasku...

Lot udał się znakomicie!!

Jerzy Cieślak

ZUCHY W CZASIE WOJNY

Zuchy są za małe by pełnić służbę harcerską w czasie wojny. Są jednak już na tyle duże, że mogą być bardzo pomocne.

Obowiązkiem zucha jest poznać dobrze okolicę, w której mieszka. Zuch musi znać adres (i telefon) najbliższych:

1) APTEKI,

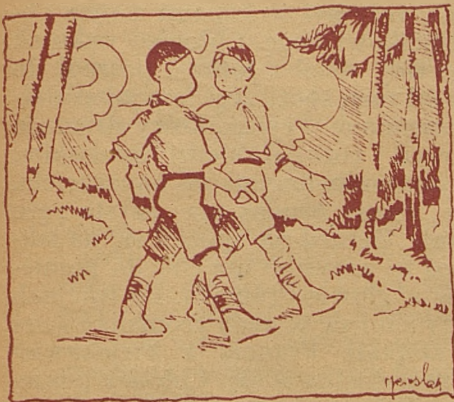
2) STRAŻY POŻARNEJ,

3) POSTERUNKU POLICJI,

4) SCHRONU O. P. L. G.

CO W TRAWIE PISZCZY?

1.



Słuchaj, coś tu w trawie
piszczy! —
Rzekł na łące zuch do zucha.
— Musimy ten pisk odnaleźć,
Więc nastawmy dobrze ucha!

2.



Wytrzeszczają wkoło oczy,
Uszy im się wyostrzyły,
Naraz widzą kobold mały
W las wyrywa co ma siły.

3.



Hops przez konar, oni za nim,
Skacze, śmiga jak wiewiórka,
Już go prawie w rękach mieli,
Gdy pod korzeń machnął
nurka.

4.



Chłopcy z oczu go stracili,
Lecz on piszczy wciąż pod
lasem.
Pewnie i ty na wycieczce
Też słyszałeś ten pisk czasem.

JAK SIĘ FRANCIK NAUCZYŁ ZUCHOWEGO PRAWA

Francikowi wydarzył się wypadek. Gdy był w kopalni u ojca obsunął się kawał węgla i przytłukł Francikowi nogę. Chłopiec wskutek tego jakiś czas nie chodził do szkoły. Gdy wstał z łóżka i poszedł do szkoły od razu spostrzegł tam jakąś dziwną przemianę: Frycek, który strasznie się kręcił i rozbijał siedzi spokojnie, z oczyma utkwionymi w nauczyciela, Hanys znany brudas ma czyste ręce i ubranie, Gerard nie spóźnił się na lekcje. Coś to wszystko nie chciało pomieścić się w głowie Francika. Po lekcjach chłopcy zbili się w małą gromadkę i coś cicho szeptali. Francik z zaciekawieniem przysłuchiwał się. Chłopcy ponieważ lubili Francika wciągnęli go do tajemnicy, powiedzieli, że podczas jego nieobecności powstała drużyna zuchów i dziś o 4-tej jest zbiórka, na którą może również przyjść Francik. Powiedziały również zuchy, że Francik nim zostanie prawdziwym zuchem musi przejść próbę. Francik nabrał wielkiej ochoty do zuchów. Po lekcjach Francik prędko pobiegł do domu, zjadł obiad, przyniósł matce wody i czym prędzej wybrał się na zbiórkę a chcąc sobie skrócić drogę poszedł przez las. Las szumiał tajemniczo, cienie zbliżającego się wieczoru snuły się między smukłymi świerkami. Francik myślał o tym jaka to też będzie ta próba, czy druh przyjmie go do drużyny. Wtem z zadumy wytrącił go widok mogiły, zdjął czapkę, przeczytał napis... rok 1863, była to mogiła powstańca, chciał uklęknąć, wtem coś zawirowało, zakotłowało, ...z tajników lasu wychyliły się jakieś cienie z iskrzącymi oczami. Złowrogi, przenikliwy śmiech zamącił ciszę lasu. Dreszcz przeszedł Francika od stóp do głów, serce waliło mu jak młotem; co robić? Uciekać czy zostać? Przypomniał sobie, że ma zostać zuchem, klęknął, zaczął się modlić, widma z szyderczym śmiechem pomknęły w las, a nad mogiłą ukazał się olbrzymi orzeł, na tle orla powstaniec oparty o karabin. Pióra orła zbroczone były krwią bohatera. Żołnierz bladymi wargami wyszeptał słowa:





Zuch kocha Polskę i Boga.

i zniknął. Francik stał oniemiały, łzy spływały mu po bladej twarzy. — Teraz wiem jakim powinien być zuch — pomyślał sobie i ruszył odważnie przed siebie. Nie daleko odszedł spokojnie, drogę zastąpiły mu nowe zjawy, świecące oczy wilków migotały pośród drzew, złowrogie twarze indian, wszystko to wszczęło ogromną wrzawę na



widok zbliżającego się chłopca. Francik choć bał się bardzo, przypomniawszy sobie, że ma zostać zuchem szedł dalej. Wtem, o dziwo, zamiast poczwar stanęło przed nim kilku rycerzy, zakutych w stal. Jeden z nich rzekł: — Zatrzymaj się, chcemy ci podziękować. — Za co? — dziwił się Francik. Rycerz wyjaśnił mu, że dawno, wiele lat temu zostali wysłani do walki, ale ulękli się świstu kul, uciekli do lasu, ale i tu dosięgły ich kule nieprzyjacielskie i za karę, że byli tchórzami musieli pokutować do chwili aż jakiś dzielny człowiek przejdzie przez to uroczysko. Uderzył Francika mieczem w ramię i powiedział:



Zuch jest dzielny.

Słowa te dodały otuchy Francikowi i szedł dalej odważnie. Na skraju lasu zobaczył starowinę, która uginała się pod ciężarem wiader z wodą, Francik zawahał się: — Gdybym miał czas pomógłbym staruszce, a tak to się spóźnię na zbiórkę. — Tak tylko pomyślał a zrobił jak na zucha przystało, podbiegł, wziął wiadra i odniósł je do ubogiej chatki, i nie czekając na podziękowanie, pośpieszył dalej, ale za sobą usłyszał głos staruszki:



— Wiedziałam, że zuchy to dzielne, wesołe chłopaki. Ale nie myślałam, że nawet dla staruszki potrafi być taki dobry.

Francik uradowany odkrzyknął:

Z zuchem jest wszystkim dobrze.

i pobiegł na zbiórkę. Choć wyszedł z lasu nie był to koniec przygód. O kilkadziesiąt kroków na łące spostrzegł żabę ropuchę olbrzymiej wielkości, która ochrypłym głosem skrzeczała:

Od zuchów wymaga się dużo, Zuchy swym bliźnim służą,
Grzeczni, posłuszni muszą być, Nie wolno się przedzieźniać bić,
Ani poczubić w zwadzie, Źle jest w zuchowej gromadzie!
A za uczynek, choć najprzedniejszy mówią ci tylko:

Zuch stara się być coraz lepszy.



I to dzielnego Francika nie zraziło, odważnie wyminął potwora, który ze złości nadął się i pękł. Teraz już bez przeszkód doszedł na zbiórkę. Zbiórka już się zaczęła, zuchy śpiewały, bawiły się. Francik siadł cicho w kącie, po głowie snuły mu się wszystkie obrazy, które widział w lesie i myślał o tym jaka to go czeka jeszcze próba. Zauważył druh zamyślenie Francika i spytał o powód. Francik opowiedział całą przygodę. Druh poprosił, aby Francik opowiedział swoją przygodę zuchom. Bardzo im się spodobała.

N. Żurowska

GWAŁTU — CO TO?

Pewnego razu cała drużyna „Pęcickich zuchów“ wybrała się na ćwiczenia do lasu. Druh drużynowy powiedział tak:

— Stach będzie wartownikiem, a my będziemy Indianinami. Stach będzie obserwował krzewy a my się w nich pochowamy i będziemy go podchodzić, tak, aby nas nie było widać. Kogo Stach zobaczy — ten przegrywa i odchodzi z gry. Wy zaś musicie dobrze zapamiętać, jakie Stach będzie robił ruchy, aby potem powiedzieć mi. Kto najlepiej zapamięta — ten dostanie punkt.

Stach pobiegł na środek polany, siadł sobie na pniu, a cała drużyna znikła w krzewach. Gra się zaczęła.

Stach chodził, siadał, podnosił ręce, pokazywał na migi koszenie trawy, a zuchy patrzyły. Naraz Stach zerwał się z pnia i zaczął dziwnie skakać, wymachując przy tym rękami i wykrzywiając się brzydko.

Po chwili nawet zaczął coś wołać i chwytać się to za pasek, to za nogi, to za plecy.

Początkowo chłopcy liczyli sobie i notowali w pamięci ruchy Stacha, ale po chwili wszystko im się poplątało. Tak dużo było tych dziwnych ruchów, że nikt by ich nie spamiętał.

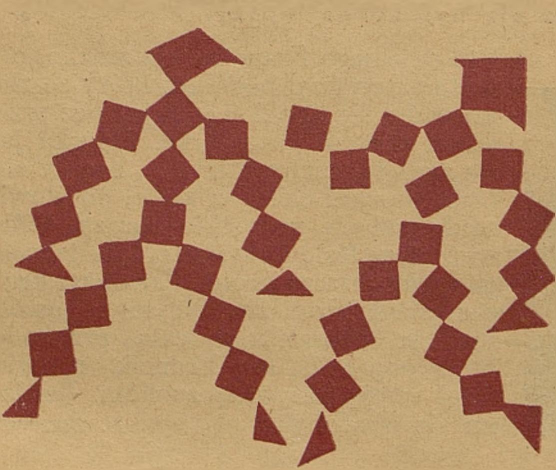
— Co on robi? Kto to zapamięta? — zaczęli się już nawet niektórzy denerwować.

A tymczasem Stach zaczął na dobre wrzeszczeć i coraz wyżej podskakiwać. Zdumiały się zuchy razem z drużynowym. Cóż mu się stało? Podbiegli więc do niego i zaraz zrozumieli co się stało — oto Stach siadł sobie tuż przy mrowisku i mrówki go napadły. Nie mógł sobie z nimi dać rady.

Dopiero go chłopcy rozebrali z mundurka, a druh drużynowy natarł go w miejscach pokąsanych przez mrówki spirytusem, który był w apteczce. Zaraz Stach się uspokoił. Chłopcy wytrzepali mundurek z mrówek i oddali go Stachowi. Śmiali się nawet z niego trochę i mówili, że jest król mrówkowy, ale kiedy zobaczyli, że Stachowi było przykro — przestali.

D-ń

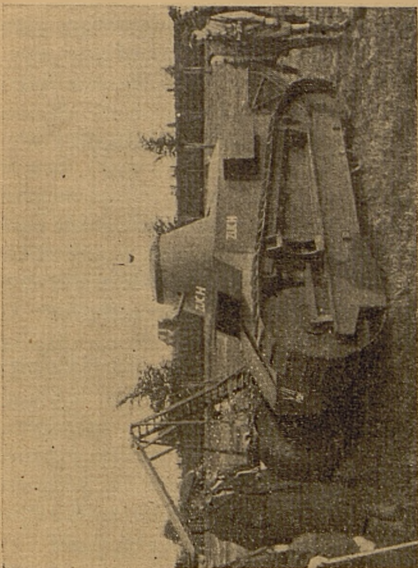
UKŁADANE FIGURKI



Basia powycinała z grubego papieru, okładki starego zeszytu, mnóstwo małych kwadracików. Kiedy mamusia poszła do miasta i Basia została w domu sama z młodszym braciszkiem, kwadraciki te przydały się bardzo. Basia układała z nich, razem z braciszkiem rozmaite postacie i figurki. Bawili się tak doskonale, że ani się spostrzegli kiedy upłynęły całe dwie godziny i mamusia wróciła do domu.

KARTKA ZUCHA ZBIERACZA

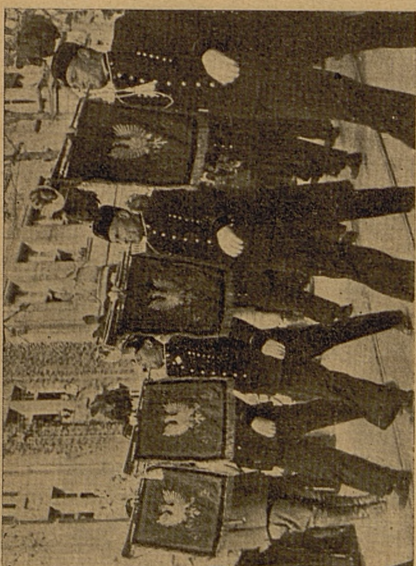
33.



34.



35.



36.



ZUCHY ZBIERAJĄ NA F. O. N.

Seria I Zuchy

Oto mała Poleszuczka. Czy prawdziwa, o tym mogą powiedzieć „Złote serduszka" z Klecka.

Seria I Zuchy

Na pierwszy rzut oka, każdy powie: prawdziwy czołg! A czy wiecie, że jest to czołg całkiem niezwykły, bo zrobiony przez... zuchów z Poznania!

Fot. St. Mościcki



ZUCHY SĄ POMYSŁOWE I PRACOWITE
ZUCHY ZARABIAJĄ GROSZE, SKŁADAJĄ JE I ODDAJĄ NA F. O. N.

Seria I Zuchy

Oto Krysia Góraleczka. Może naprawdę urodziła się w górach, może nie. Kto to może zgadnąć prócz „Czerwonych Kapturków"?

Seria III Wojsko

W defiladzie wojskowej wzięli udział i górnicy górnośląscy. Oto trębacze w pięknych, odświętnych górniczych mundurach.

BAJKA PODHALAŃSKA

Dawno temu, w czasach kiedy zbocza tatrzańskich szczytów okrywała ogromna puszcza, pełna zwierza, jarów i rozpadlin niebezpiecznych, czyhających na śmiałka co by się w nie chciał zapuścić, chodziły wśród ludu podhalańskiego gadki o zbójniku Janosiku. Zbójnik to był, co ze swoją bandą, takich jak on zabijaków na bogatych kupców napadał, złoto i łupy obfite zabierał, a potem wśród biedoty rozdawał. Nagroda wyznaczona była na jego głowę, ale on ukrywał się dobrze i nikt go znaleźć nie mógł w wielkich borach, gdzie każde drzewo i skała były przyjacielem Janosika. Siedział więc góral-zbójnik bezpieczny, a po wsiach wieczorami opowiadali starzy o jego odwadze, dobroci i niebezpiecznych wyczynach.

Słuchał tego wszystkiego mały juhas Witek, sierota, co pasał na halach owce. Słuchał, a w duszy miał obraz dzielnego, pięknego młodzieńca, który opiekunem był słabych a dobroczyńcą biednych. Słuchaćby mógł tak całą noc, ale go gazda, zobaczywszy w chacie, spać wyganiał i Witek szedł nad obórkę, na siano, gdzie było jego posłanie. Marzył, żeby tak zobaczyć kiedy tego wodza Janosika, chodziło mu po głowie, że nużby się nim zaopiekował. Tak tu ciężko mu było — sierocie u niedobrych gospodarzy.



Raz, gdy tak siedział na hali baczenie dając na stadko, zadrzemało mu się jakoś, a gdy się zbudził spostrzegł, że w stadku brak owcy z małą owieczką. Zerwał się Władek, patrzy dokoła, szuka, biega, niema!

Lęk go ogarnął straszny o owcę, a jeszcze więcej bał się srogiego gazdy, zagnał więc cichaczem stadko pod zagrodę i ruszył na poszukiwanie.

Idzie Witek, idzie, pnie się po skałach, błądzi po lesie, przedziera przez krzewy, aż się znalazł w obcym jakimś miejscu. Zrobiło się tymczasem ciemno, a tu żadnej chałupy niema, pusto, cicho, bór tylko szumi głucho i jakieś niepokojące trzaski i szmery po lesie chodzą.

Ogarnął strach małego chłopaka, zawraca, kołuje, pędzi przerażony, a tu puszcza i puszcza, a góry jakby się przed nim rozstępowały, i zwierały za plecami. Drżący Witek to staje, to pędzi przed siebie, aż zmęczony, spłakany dotarł do urwiska jakiegoś, gdzie las się kończył. Spojrzał w dół i struchlał.

W dole wśród skał na kamiennym dziedzińcu pali się wielkie ognisko, a dokoła niego jakieś postacie siedzą, leżą. Nad ogniskiem piecze się kawał mięsa, jeden krząta się koło ognia, reszta nuci jakąś wesołą piosenkę, to śmieje się, lub coś opowiada zcicha.

Patrzy Witek i strach go zdjął na widok tylu nieznanych ludzi. Chce zawracać, ale nieszczęśliwie zawadził o kamyk, ten, spadając, trafił inne i z hukiem zaczęły się sypać wdół kamienie. Przerażony juhas czym prędzej chce uciec, chwyta krzak rosnący opodal, ale ten wyrywa się, chłopiec traci równowagę i toczy się wdół do stóp urwiska.

Zbójcy, bo oni to byli, usłyszawszy szmer porwali się na nogi, a kilku dobywszy noży biegną do staczającego się po zboczu chłopaka. Byliby go zabili, gdyby nie zatrzymał ich od ogniska mocny dźwięczny głos.

— Stójcie!

I widzi Witek, jak wstaje wysoki, piękny młodzian, odziany po

góralsku, w pasie szerokim nabijanym, z tkwiącym za nim nożem, w zarzuconej na plecach guni i zwolna podchodzi do niego.

— Toć że to chłopak. Dajcie mu spokój.

Schowali zbójnicy noże, a przywódca ich pochyliwszy się podnosi drżącego juhasa i przytrzymując, do ogniska podprowadza.

— Ależ on się pokrwawił. Opatrzcie go który...

I za chwilę oszołomiony Witek siedzi z owiniętą głową i ramieniem przy ognisku i szeroko otwartymi oczyma wpatruje się w zbójców. A oni uspokojeni znów pokładli się dokoła i jeść i pić poczęli. Dostał i Witek kawał pieczeni, a że zgłodniały był, zabrał się do jedzenia z apetytem, aż się do niego uśmiechnął wódz zbójców.

A potym rozweseliwszy się zbójnicy tańczyć dokola ogniska poczęli, a śpiewać wesoło, a pogadywać do śmiechu, aż legli przy gasnącym ogniu, okrywszy się deskami i posnęli. Siedzi skulony chłopak i ruszyć się nie śmie, aż zmarzł z zimna i pocichutku raz poraz dorzucał drew do ogniska, żeby nie zgasło i jakie takie ciepło dało.

Gwiazdy lśniły w górze, naokoło szumiały drzewa, a przy ognisku spokojni i bezpieczni śpią, tatrzańscy zbójnicy.

Aż tu widzi Witek, z pieczary wychodzi wódz, a w przyćmionym świetle wyższy jeszcze i groźniejszy się zdawał.

Pojrzał na lasy, dokoła a zobaczywszy Witka, przy ogniu siedzącego, kiwnął nań ręką.

Poderwał się Witek i nieśmiało podszedł.

— Ktoś ty jest? — pyta zbójnik.

— Witek, juhas z Poręby.

— A co tu robisz sam jeden, o tej porze!

— Owiec szukam, co mi zginęły, a do domu boję się wracać.

— Czego się boisz?

— Gazdy, gazda mię zbije i wypędzi.

— Toś ty sierota?

— A tak. Matka i ojciec pomarli.

Zamyślił się zbójnik, długo myślał, aż wkońcu spojrzał na chłopaka bystro.

— Co się tak trzęsiesz?

— Zimno mi...

— To chodź spać ze mną.

Wszedł Witek za nim do pieczary, gdzie leżały deski. Położył się zbójnik, pociągnął chłopaka do siebie i troskliwie okrył.

Skoro świt, wstali zbójcy i przed pieczarą stanęli. Wódz ich coś z nimi długo szeptał, potem wzięli torby i szykować się gdzieś poczęli.

Wódz powiada do chłopaka:

— A no, pójdziesz swoją drogą.

A Witek do kolan mu przypadł.

— Pozwólcie mi zostać. Boję się do chałupy, a tu mi dobrze, pozwólcie zostać.

I patrzy w jasne oczy zbójnika i czeka z trwogą.

A on przegarnął czuprynę Witka i mówi jakoś miękko:

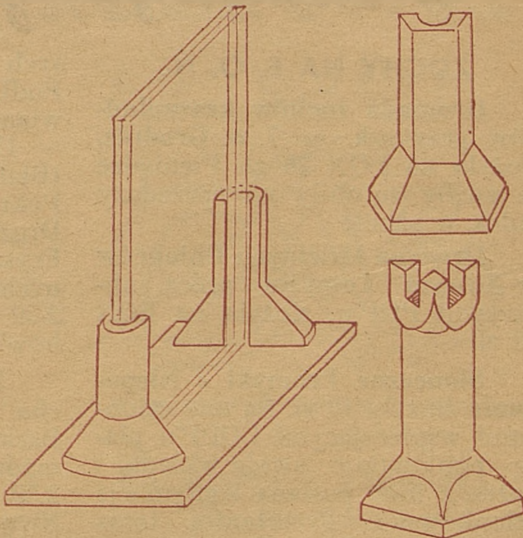
— Zostań jak chcesz, ale wiesz, co my za jedni?

— Nie wiem, ale dobrzyście.

— My jesteśmy zbójnicy, a ja Janosik jestem.

— O Jezu — złożył ręce chłopak — Janosik, toć go jeszcze oba-

ZUCHY MAJSTERKUJĄ



Jak zdobyć pieniądze? To pytanie często jest na Waszych ustach. Chcę Wam dopomóc. Uzbierajcie szpulki od nici, kawałki klejonki (dykty) i stare klisze fotograficzne, które oczyścicie z emulsji. Z tego materiału zrobicie efektowne podstawki do zdjęć fotograficznych. Szpuleczki trzeba przepołowić, odpowiednio uformować (najlepiej pilnikiem) i przykleić do podstawki w takim odstępie, aby między połówkami szpulek wstawić można dwie szybk (klisze). Rysunki podają Wam kilka sposobów uformowania szpulek. Podstawki te należy pokryć farbą olejną albo bajcą i wypolerować. Jeżeli podstawki dobrze wykonacie, to napewno znajdziecie chętnych nabywców.

Paweł Damrath



* * *

czyłem w życiu. O, panie kochany, pozwólże mi zostać, nie wypędzaj mię, ty dobry jesteś, panie...

I został biedny sierota u zbójników, legowiska pilnował, ogień podsycał, a gdy wracali, posługiwał im, nalewał wino, podawał pieczeń.

I lubili go, bo ich wódz go lubił; krzywdy mu nie zrobili nigdy. Obdarowali nawet nową kurtką i zakrzywionym nożem góralskim.

Spał z Janosikiem w pieczarze i małym sierocym serduszkiem pokochał tego silnego i mądrego zbójnika, że życie by zań oddał, gd zażądał. Tak samo zresztą inni zbójcy wodza swojego kochali.

Aż raz, gdy Witek siedział przy ogniu i wyglądał zbójników, zobaczył, że idą, ale jakoś powoli, smutno, bez wesołych śpiewek, jakimi mu zawsze znak o sobie dawali.

Zrywa się chłopak, biegnie radośnie, szuka oczyma swojego kochanego opiekuna i... nie widzi. A ci już podeszli. — Gdzie wódz? — pyta. Cisza.

Stoją niemi, z rękami opuszczonymi, z oczami w ziemię wbitymi.

— Gdzie wódz? Gdzie nasz wódz? Gdzie Janosik?

Aż jeden mówi cicho. — Niemasz go już...

Wtedy mały Witek zaszlochał, twarz rękami założył i zarzuciwszy na plecy kurtkę ruszył przed siebie.

— Gdzie idziesz mały, wróć — doleciało go od ogniska.

Nie wrócił. Nie miał poco... Zamknął się za nim ciemny, szumiący bór.

Barbara Dorajczykówna

w zuchowych gromadach

ZUCHY NA F. O. N.

Gromada zuchów krasnoludków przy szk. nr 7 w Grodnie, złożyła na FON **20 zł.** Pieniądze te zuchy zarobiły na sprzedaży bułek w szkole

Drużyna Dzielnych Chłopców w Nowym Tomyślu prócz subskrypcji POP'u, złożyła na FON 50 zł.

Słoneczne Promyki z Niepołomic złożyły 10 zł. Są one członkami wspierającymi LOPP'u płacą punktualnie swoje wkładki i każde z nich posiada legitymację członkowską. Przechodzą teraz kurs obrony przeciwlotniczej.

Zuchy z Katowic. Zuchy ze szkoły ćwiczeń umyśliły zająć się zbiórką pieniędzy na FON na terenie swej szkoły. Udało im się doskonale, gdyż uzbierały aż 315 zł.



WPŁATY ZUCHÓW NA P.O.P.

Druż. Zuchów we Frydmanie na Śpiszu (N. Targ) — 3 zł. I i II Druż. Zuchów w Ostrowie Wlkp. — 17 zł. Druż. Zuchów „Dzielnych Chłopców" w Stajnem — 2.50 zł. Druż. Zuchów w Skarlinie (Zubowa) — 1.20 zł. V żeński Hufiec Zuchów — Lwów — 20 zł. Druż. Zuchów „Dzielnych Ostrowiaków" wraz z 9 Druż. Harcerzy w Ostrowie Wlkp. — 40 zł. Druż. Zuchów „Leśnych Ludzi" w Chodorowie — 3 zł. Druż. Zuchów „Kmicicowych Chłopaków" w Łodzi — 20 zł. I Druż. Zuchów Szczepu Prądzyńskiego w Ostrowiu Pozn. — 17 zł. Druż. Zuchów „Cwaniaków" w Lipinach Śl. — 5.50 zł. III Druż. Zuchów Szczepu Prądzyńskiego w Ostrowie Wlkp. — 17 zł. Drużyna „Dzielnych zuchów" w Międzyrzeczu Podl. 14.25 zł. Druż. zuchów „Słowian" w Strusowie (Trembowla) — 17 zł. Druż. Zuchów w Górze (Białystok) — 5 zł. Druż. „Zuchów Pokuckich" w Kutach — 3.50 zł. Druż. Zuchów „Zaolziaków" we Frysztacie — 5 zł. Druż. „Dzielnych Zuchów" w Wilkowiji — 2.50 zł. Druż. Zuchów „Wyrwidębów" w Trzyńcu — 3.36 zł.

Na F. O. N. w redakcji „Zucha" złożyli: „Dzielne Zuchy" — Baranów Sandomierski 8 zł, Gromada zuchów — Drohobyczka — 2.50 zł, „Słoneczne Promyki" — Niepołomice — 10 zł, „Cwaniaki" — Niemce 24.15 zł, „Dzielne Lutyki" — Kalisz — 4 zł, „Krasnoludki" — Baranowicze — 1.40 zł, „Dobre Ludki" — Bydgoszcz — 11 zł, Alfons Wienke — Kalisz — 4 zł, Gromada Zuchów szkoły powsz. — Rozłucz — 11.03 zł. Razem na dozbrojenie armii złożono dotychczas w redakcji „Zucha" 410.58 zł.

Ponadto drużyna „Błędnych Rycerzy walczących o biało-czerwone szarfy" przysłała 1 kg cynfolii zbieranej w ciągu roku szkolnego na F. O. N.

Leśne Duszki z Łodzi są prawdziwymi przyjaciółkami roślin. W klasie mają dużo doniczek z kwiatami, które pielęgnują bardzo troskliwie. Za troskliwość tę zostały wynagrodzone, gdyż marne przedtem roślinki rozwijają się teraz pięknie, kwitną, są ozdobą i radością całej klasy.

Zwiastuny Wiosny ze Stanisławowa ułożyły taką piosenkę:

Uśmiechnij się
i bądź wesoła,
Z zuchami
tańcz dokoła.
Z zuchami tańczyć wkoło
Jest miło i wesoło.

ZAGADKI • ROZRYWKI

CO TO?

Sosna tysiąc miała,
Pracować nie chciała,
Basia jedną kupiła
Fartuszek uszyła.

Ul. Zwiastuny Wiosny

FIGIELKI GEOGRAFICZNE

1.

Najpierw idzie liczba 3,
Potem **koniec** śle połowę,
Całość — znajdziesz na Zaolziu;
Żaden trud dla sprytnej głowy.

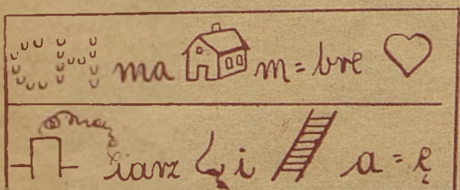
2.

Jest bez s stopni sześć
Br... zatrzęsiesz się ze zimna —
Całość miasto.. Na Polesiu
Sprytna głowa szukać winna.

3.

Trudne to do zrozumienia:
Rzeka wpada do strumienia;
Więc ci jaśniej rzecz wyłożę:
Na Wołyniu **sto** pomoże.

REBUSY



CO TO JEST?



Rozwiązania nadsyłać do 10 czerwca.

Rozwiązanie zagadek z Nr 14

Rozsypanka: każdy Polak kupuje obligacje Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej. **Krzyżówka:** zuch (zuch, urwis, cegła, hamak). **Rebusy:** kozak siedzi na koniu, ławka jest z drzewa, mleko i ser to zdrowia ster. **Figielek:** kreski są jednakowe.

Rozwiązania nadesłali: S. Kubiak z Kalisza, I. Kuliński z Bochni, J. Brożyna z Solca Kuj., K. A. Rejmański z Leska, dzieci ze szkoły powsz. z Wilczyc, Z. Pomorski z Rejowca, 1-sza i 2-ga szóstka Dzielnych Giermków z Krynek, A. Szarzyńska, J. Niemcówna z Sieniawy, Słoneczne Promyki z Niepołomic, S. Mączak z Krzemieńca, S. Wierzbowski z Kartuz Pom., Jaś Hałatek z Łazisk Górnych, U. Chojnacka z Frampola.

Nagrodę wylosowały **dzieci ze szkoły powsz. w Wilczycach k. Limanowej.**



NIESPODZIANKA DLA CZYTELNIKÓW „ZUCHA"

W następnym numerze ogłosimy letni konkurs „Zucha", w którym uczestnicy będą mogli zdobyć

70 wartościowych nagród.

Szczegóły w najbliższym numerze „Zucha".

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Ukazuje się rocznie 18 numerów 10 i 25 każdego miesiąca z wyjątkiem wakacji.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Kurkowa 3.

Godziny urzędowe we wtorki od 18–19 godz.

ZUCH

pod redakcją

Dr Wandy Piskorskiej-Frantzowej

Prenumerata kwartalna zł. 1·20 roczna 3·50.

Numer pojedynczy **20 groszy.**

W prenumeracie zbiorowej od 6 egz. (pod jednym adresem) w zwyż cena numeru wynosi **12½ grosza.**

Konto P. K. O. Nr. 507.700,

Nr 16 **25 maja 1939 r.** **Rok VI**

HISTORYJKA BEZ SŁÓW



Wydawca Związek Harcerstwa Polskiego (Z.O.Lw.) Kierownik Wydawnictwa: Władysław Wenzel

Drukarnia »Ekonomia« Lwów, Kopernika 18.